Rok III PIĄTEK 21 KWIETNIA 1933 r. Nr. 109

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 20-04
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-48
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 30
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Gwałtowny spadek dolara

Naiwni „ciułacze“ dostaną znowu po kieszeni

Od kilkudziesięciu godzin na wszystkich giełdach europejskich panuje

istna panika

wywołana gwałtownym spadkiem kursu dolara Stanów Zjednoczonych.

Giełda warszawska powstrzymała się zupełnie od tranzakcyj dolarowych. Prywatnie płacono o g. 10.35 za dolara — 8,25. W pół godziny potem już tylko 8 zł., koło południa zaś kurs dolara

spadł do 7.80.

Depesze nadchodzące z Nowego Jorku, Londynu i Paryża wyjaśnią przyczynę spadku dolara w sposób zupełnie prosty. Zakaz wywozu złota z Ameryki jest równoznaczny z odstąpieniem U. S. A. od parytetu złota, oczekiwane zaś złożenie projektu ustawy upoważniającej prez. Roosevelta do wydania daleko idących zarządzeń

o charakterze inflacyjnym — wywołało specjalnie w kołach zainteresowanych — przemysłowych, handlowych i bankowych — zupełną dezorjentację.

W Londynie, gdzie kurs dolara spadł do 3.71 za funt szterlinga panuje

z jednej strony entuzjazm, z drugiej — poprostu przerażenie.

Spadek waluty amerykańskiej jest tam uważany za rozgrywkę między Anglją a U. S. A.

Wysuwane jest ogólnie przypuszczenie, że zniżka dolara jest celowem posunięciem Roosevelta, który dąży do zmuszenia Wielkiej Brytanji

do powrotu do parytetu złota,

przyczem — jeśliby zniżka ta dłużej potrwała — Anglja byłaby doprowadzona przez U. S. A. do utraty wszystkich korzyści w handlu zagranicznym jakie dawał jej niższy w stosunku do dolara kurs funta szterlinga.

Straty banku Angielskiego wynoszą już

30 miljonów funtów,

albowiem pragnąc utrzymać kurs funta na poziomie, bank Angielski gromadził specjalnie duże zapasy złota i dolarów.

Opinja angielska nastrojona jest mimo to

raczej optymistycznie,

w przekonaniu, że zamierzona inflacja dolara jest tylko czasowa, a przytem kontrolowana.

Spadek dolara acz wywołał w Warszawie duże zaniepokojenie, nie zagraża bynajmniej interesom sfer bankowych. Jeżeli ktoś na tem ucierpi — to tylko ci co z tak rozczulającem zaufaniem i dziwną sympatja

„ciułali“ dolary,

przechowując je „w pończochach“. Ostatnie to rozczarowanie będzie dla nich dotkliwą nauczką na przyszłość.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Silna tendencja zniżkowa dla dolara na giełdach europejskich utrzymuje się w dalszym ciągu.

W Londynie podczas otwarcia giełdy notowano kurs dolara 3,90 (wczorajsze zamknięcie — 3,55 i siedem ósmych).

W Paryżu podczas otwarcia giełdy notowano kurs dolara 22,50 (wczorajsze zamknięcie 24,60).

W Zurichu — 4,65 (wczorajsze zamknięcie 5,02).

W Warszawie w obrotach prywatnych kurs dolara notowano początkowo 8,25, później 7,90 (wczorajsze zamknięcie 8,76 — 8,77).

Marszałek Piłsudski w Wilnie

w 14 rocznicę oswobodzenia miasta



Wczoraj o godz. 9-ej min. 15 rano wyjechał z Warszawy do Wilna Marszałek Piłsudski z rodziną w towarzystwie płk. dr. Wojczyńskiego, ppłk. Buslera i kpt. Lepeckiego. Marszałek Piłsudski udał się do Wilna na uroczystości 14-ej rocznicy odzyskania tego miasta.

Odjeżdżającego Marszałka żegnali na dworcu premjer Prystor, członkowie rządu i wyżsi wojskowi.

Dn. 19 b. m. wyjechał również na uroczystości wileńskie stacjonowany w Warszawie 1-szy pułk szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego, jako jeden z oddziałów, które swego czasu brały udział w wyprawie wileńskiej.

Program uroczystości wileńskich przewiduje m. in. przegląd wojsk na placu Łukiskim i defiladę, którą przyjmie Marszałek Piłsudski.

W przeglądzie i defiladzie wezmą udział wszystkie oddziały garnizonu Wilna i Nowej Wilejki, oraz kilka oddziałów z innych garnizonów z warszawskim pułkiem szwoleżerów na czele.

*

Na uroczystości wileńskie wyjechał ks. Gawlina, biskup polowy W. P., w towarzystwie ks. prałata Michalskiego.

Afera w warszawskiej straży ogniowej

zbliża się do wyjaśnienia

Czytelnicy przypominają sobie zapewne to wszystko, cośmy pisali w swoim czasie o nadużyciach w straży ogniowej w Warszawie.

Obecnie dowiadujemy się, że prezydent miasta Warszawy podpisał wniosek o zawieszeniu w urzędowaniu porucznika straży ogniowej. Malinowskiego i kierownika baraków dla bezdomnych na Annopolu, Narcyza Sobola.

Nastąpiło to naskutek postawienia obu w stan oskarżenia w związku ze sprawami **nadużyć i łapówek**, które zostały wykryte. zarówno na terenie straży ogniowej, jak i na terenie baraków dla bezdomnych.

Narcyz Sobol, bezprawnie podający się za pułkownika, oskarżony jest o wyłudzenie pieniędzy, w związku z obietnicami dawania posad.

Por. Malinowski oskarżony jest o łapówki w związku z kupnem samochodów dla straży ogniowej.

W tejże sprawie w stan oskarżenia postawiony został w wyniku długotrwałego śledztwa komendant warszawskiej straży ogniowej Izydor Prokopp.

A więc sprawa choć w tempie iście żółwiem, posuwa się jednak naprzód!...

I jakoś nie doczekaliśmy się wytoczenia nam sprawy „o zniesławienie“ pp. Malinowskiego i Prokoppa, co magistrat tak pochopnie zapowiadał...

A dlaczego p. Prokopp nie został zawieszony w czynnościach, skoro postawiony jest w stan oskarżenia?

Japończycy u bram Pekinu

Zwycięski pochód w serce Chin

LONDYN, 20.4. — Z Pekinu donoszą, że wojska japońskie przekroczyły rzekę Luan. Ofensywa japońska rozwija się pomyślnie w kierunku południowym.

Koła chińskie uważają zajęcie Pekinu i Tientsinu przez Japończyków za sprawę przesądzoną. W obu miastach ogłoszono stan oblężenia; wśród ludności chińskiej wybuchła panika.

Do Pekinu przybywają niezliczone tłumy uciekinierów z północy.

Samoloty japońskie zbombardowały Luan-Szau i kilka innych miast. Bombardowanie wyrządziło wielkie szkody.

Angielskie przedstawicielstwo dyplomatyczne w Pekinie wszczęło kroki u władz japońskich z powodu **zagrożenia interesów angielskich.** Jak wiadomo linja kolejowa Pekin — Mukden należy w większej części do Anglików. Japoński charge d'affaires, w odpowiedzi na protest angielski, oświadczył. że Japończycy będą szanowali nietykalność mienia obywateli angielskich.

Według doniesienia japońskiej kwatery głównej **aresztowano 2-ch obywateli amerykańskich,** którzy usiłowali dokonać zdjęć na terenie operacyj wojennych.

PEKIN, 20.4. — Miasto ma wygląd zupełnie normalny. Nic nie wskazuje na to, że **Pekin jest w przededniu zajęcia go przez Japończyków.** Stan wojenny, który od miesiąca jest wprowadzony w mieście, został zamieniony na stan oblężenia.

Skład amunicji

rewolucjonistów hiszpańskich

MADRYT, 20.4. — W miejscowości Faiset w prowincji Torragony wykryto wielki skład amunicji, należący do rewolucjonistów.

W składzie tym znaleziono 78 bomb wielkich rozmiarów, 400 kilogramów dynamitu oraz znaczną ilość karabinów i rewolwerów.

Zastanówmy się trochę...

KRECIA ROBOTA

Nie od dziś i nie od wczoraj bijemy na alarm z powodu tego, co się dzieje na Górnym Śląsku.

A dzieje się tam coraz gorzej — dosłownie z każdym dniem! Do komisarza demobilizacyjnego napływają masowo wnioski o redukcję robotników i unieruchamianie kopalń.

Cmentarzysko polskiego górnictwa i hutnictwa rozszerza się nieustannie.

Gdy się patrzy na ten tragiczny obraz niszczenia najbogatszej dzielnicy Rzeczypospolitej, doprawdy wierzyć się nie chce, że są jeszcze ludzie, którzy nie zdają sobie w pełni sprawy z istoty i grozy sytuacji na Śląsku.

Jakimiż argumentami przekonywać jeszcze, że to wszystko, czego świadkami już od dłuższego czasu jesteśmy na Śląsku, jest dziełem zbrodniczem Niemców.

Wielcy magnaci przemysłowi, trzymający w swej garści większość przedsiębiorstw górniczych i hutniczych na polskim Śląsku — Flick, ks. Pszczyński, hr. Donnersmarck, hr. Hohenlohe — są wiernymi ludźmi obozu rządzącego w Niemczech, obozu Hitlera i Hugenberga.

Obóz ten dyszy nienawiścią do wszystkiego co polskie, a jednym z głównych jego celów jest oderwanie od Polski ziem zachodnio-kresowych, stanowiących tak łakome dla Niemców kąski.

Akcja prowadzona jest jednocześnie w kilku kierunkach. Obok posunięć dyplomatycznych i propagandy rewizjonistycznej uprawiana jest systematycznie krecia robota, na pierwszy rzut oka niewidoczna dla niewtajemniczonych.

Robota ta, prowadzona właśnie przez tych magnatów przemysłowych z pod znaku Hitlera i Hugenberga, ma między innemi na celu doprowadzenie Górnego Śląska do takiego stanu pod względem gospodarczym i społecznym, w którym taki argument pierwszego lepszego agitatora, jak: „Widzicie, że Polska nie umie gospodarować na Śląsku“ — znajdzie posłuch u wyniszczonego i doprowadzonego do ostatecznej rozpaczy robotnika.

Że oni do tego prowadzą — to jasne!... I trudno się temu nawet dziwić, znając metody niemieckie, stosowane od iluż lat na tych terenach.

Dziwić się natomiast wypada że pozwala się na prowadzenie tej zbrodniczej roboty, że tej akcji nie przeciwstawiono się dotychczas dość mocno i skutecznie.

Społeczeństwo, spoglądając z coraz większą troską i niepokojem na stosunki panujące na Śląsku, ma prawo wymagać od rządu, aby położył tam swą twardą rękę i ukrócił zbrodnicze harce niemieckiego kapitału.

Tylko powołanie Komisarza Rządowego z nieograniczonemi uprawnieniami może położyć kres złu, jakie się szerzy na Śląsku i zapobiec najpoważniejszym następstwom, jakie niewątpliwie dzisiejszy stan rzeczy musi pociągnąć za sobą.

Demonstracja pruskich bagnetów

Wielkie manewry na pograniczu Polski

BERLIN. 20.4. — Tel. wł. — Wielką sensację wywołał tajny okólnik, rozesłany do wszystkich przywódców militarnych organizacyj niemieckich, w którym jest mowa, że w roku bieżącym uczestniczyć będą w jesiennych manewrach niemieckich oddziały Stahlhelmu i S. A.

Organizacje te wysyłały jak wiadomo dotychczas li tylko przywódców swoich i instruktorów na okres manewrów — oficjalnie wszakże w ćwiczeniach udziału nie brały.

W roku bieżącym wcielone będą całe oddziały wyżej wymienionych organizacyj do dywizyj odbywających manewry i odbywać będą te same ćwiczenia, co regularna armja. Koncentracja Czarnej Reichswehry ma rozpocząć się tuż po żniwach.

Trzy dywizje stanąć mają w pobliżu granicy duńskiej, a cztery dywizje na pograniczu Polski.

Według tego, co powiedziano w tajnym okólniku, zależy władzom militarnym na wypróbowaniu sprawności technicznej wojsk, mających brać udział w przyszłej wojnie i szybkości, z jaką będzie można wysuwać zmobilizowane oddziały samochodami na front.

Wielką wagę przywiązuje dowództwo niemieckie do zaznajomienia ludności, zamieszkującej na pograniczu Danji i Polski z nowymi systemami obrony przeciwgazowej i sposobem wywoływania sztucznej mgły. Rezultaty, osiągnięte podczas zeszłorocznych manewrów w Prusach Wschodnich nie były zadowalające.

W tegorocznych manewrach wezmą udział w charakterze „doradców“ generałowie armji cesarskiej oraz członkowie domu Hohenzollernów.

—:)✱(:—

Urodziny Hitlera

Biją wszystkie dzwony Niemiec

BERLIN. 20. 4. — Tel. wł. — Od wczoraj wieczorem trwają festyny i uroczystości na cześć Hitlera, obchodzącego w dniu dzisiejszym święto urodzin.

Na wszystkich niemal domach całej Rzeszy niemieckiej, nawet na kościołach — powiewają chorągwie o barwach cesarskich ze znakiem hitlerowskim.

W kościołach katolickich odprawiono msze św. na intencję kanclerza, — w kościołach ewangelickich natomiast uderzą we wszystkie dzwony całej Rzeszy punktualnie o godz. 12-ej.

Dzieci szkolne, zgromadzone w klasach o godz. 9-ej rano, wysłuchawszy okolicznościowych przemówień, sławiących Hitlera — odśpiewywały hymny nacjonalistyczne i wznosiły okrzyki na cześć kanclerza.

Jednym z pierwszych, który złożył Hitlerowi życzenia, był następca tronu niemieckiego i Hindenburg.

Między telegramami gratulacyjnemi, napływającemi z całego świata, zauważono również telegram b. cesarza Wilhelma.

Kiepura śpiewa Niemcom

„Pieśń dla Ciebie“ u Hitlera

BERLIN, 20. 4. Wbrew doniesieniom prasy krakowskiej, jakoby śpiewakowi Kiepurze zabroniono wjazdu do Niemiec za jego stałe podkreślanie polskości — stwierdzić należy, że Kiepura bawi w Berlinie i święcił kilka dni temu niebywały triumf w „Gloria Palast“, gdzie wyświetlano po raz pierwszy film, w którym występuje w głównej roli.

Podczas premjery zrywała się kilkakrotnie burza oklasków, gdy rozlegl się w dźwiękowcu głos Kiepury. Po premjerze zaczęła publiczność wołać, żeby Kiepura, który siedział w loży, ukazał się na estradzie i zaśpiewał jeszcze kilka pieśni. Życzeniu niemieckiej publiczności stało się zadość.

Kiepura rozczulony, uśmiechnięty, wesoły i szczęśliwy — jak zawsze, — zaśpiewał raz i drugi i trzeci i uzyskał zapewne raz na zawsze przywilej wolnego wjazdu do Niemiec.

Nowy film, w którym Kiepura występuje — nazywa się „Pieśń dla Ciebie“ (Ein Lied für Dich“).

—:)✱(:—

Niema zgody wsród Żydów

Rabin który chwali Hitlera

W niedzielę odbędzie się w Warszawie walny zjazd Zjednoczonego Żydowskiego Komitetu dla Walki z Prześladowaniami Żydów w Niemczech.

Zjazd warszawski zamierzony jest na bardzo szeroką skalę.

Program zjazdu przewiduje ustalenie wytycznych dalszej akcji protestacyjnej, a przedewszystkiem walki gospodarczej z hitleryzmem. W tej dziedzinie na zjeździe niedzielnym zapaść mają postanowienia, którym organizatorzy zjazdu wróżą daleki zasięg działania i dotkliwe skutki dla obecnych władców Niemiec.

Bardzo pięknie! Ale obok tej wiadomości mamy również i inną. Oto rabin Karlsbadu, dr. Ziegler ogłosił w miejscowem piśmie: „Karlsbader Tageszeitung“ artykuł, w którym m. in. pisze:

„Żydzi niemieccy po rewolucji narodowej Trzeciej Rzeszy rozpętali straszliwą propagandę zagranicą przeciw rzekomym prześladowaniom żydostwa niemieckiego. To też ma rację Hitler, że mści się na ogóle żydów niemieckich“.

Jak na rabina — wcale nieźle!... I to pisze rabin, który nie ma powodu bać się prześladowań, bo mieszka w Czechosłowacji.

Wiec jakże: Hitler „ma rację“ — czy nie?

Drugi lot

nad Everestem

LONDYN. 20.4. Z Kalkuty donoszą, że wczoraj odbył się drugi lot ponad najwyższym szczytem Himalajów, Mount Everest.

Dwa samoloty angielskie wystartowały z miejscowości Purnea. Ekspedycją kierował lord Clydesdale. Lot trwał cztery i pół godziny. Atmosfera była bardzo czysta. Dokonano wielu zdjęć fotograficznych.

Lady Houston, która finansuje ekspedycję nadesłała telegram, w którym prosi, aby lotnicy „nie drażnili dalej złych duchów gór“ i zaniechali dalszych prób lotu nad szczytami Himalajów.

Skład amunicji

rewolucjonistów hiszpańskich

MADRYT. 20.4. W miejscowości Faiset w prowincji Torragony wykryto wielki skład amunicji, należący do rewolucjonistów.

W składzie tym znaleziono 78 bomb wielkich rozmiarów, 400 kilogramów dynamitu oraz znaczną ilość karabinów i rewolwerów.

—):✱:(—

Ukaranie awanturników w Łodzi

ŁÓDŹ. 20.4. — Tel. wł. — Sąd starościński ukarał wczoraj aresztem bezwzględnym od 1 tygodnia do 2 miesięcy 16 sprawców onegdajszych zajść na Bałutach, podczas których stłuczono wiele szyb w oknach.

—(✱)—

Pogoda

Najpierw jeszcze chmurno z zanikającemi gdzieniegdzie opadami, potem stopniowe rozpogodzenie. Nieco cieplej, lecz naogół jeszcze chłodno. Słabe wiatry z kierunków zmiennych.

Gorgonowa wpełni odpowiedzialna za swe czyny

Nowe wnioski obrony przewlekają proces

KRAKÓW. 20.4. — Telefonem od własnego wysłannika. — Proces Gorgonowej zbliża się ku końcowi.

Na wstępie rozprawy dzisiejszej przewodniczący oświadcza, że na rozprawie lwowskiej obrona żądała, aby zbadano, czy Gorgonowa ewentualnie nie mogła działać w stanie afektu. Kwestję tę rozstrzygnąć ma ekspertyza psychjatryczna.

Przewodn.: — Czy panowie obrońcy podtrzymują swoje stanowisko?

— Tak.

— Czy żądają panowie orzeczenia psychjatrycznego?

— Oczywiście, zgodnie z dawniej zajętem stanowiskiem, prosimy, aby orzeczenie wydali dwaj psychjatrzy.

BYLE NIE PROF. OLBRYCHT

Adw. Axer protestuje przeciwko przesłuchiwaniu prof. Olbrychta w charakterze biegłego psychjatry i zwraca uwagę, że ustawa wymaga, aby orzeczenie psychjatryczne wydali dwaj lekarze specjaliści.

Przewodn.: — Czy panowie mają zastrzeżenia także i co do osoby dr Jankowskiego?

— Nie, bo dr. Jankowski jest psychjatra.

Prok. Szypuła stawia wniosek, aby trybunał uznał prof. Olbrychta, jako właściwego biegłego i przytacza, że o ile orzeczenie jego w stosunku do świadka Stasia Zaremby wystarczało, to wystarczy także i do oskarżonej.

Adw. Axer: — Nie odmawiam logiki prokuratorowi, ale zwrócę uwagę, że przy świadku obrona nie miała prawa protestować przeciwko osobie prof. Olbrychta, natomiast, jeśli chodzi o oskarżoną, to ustawa daje wyraźnie wymóg, kto ma być biegłym.

Adw. Ettinger: — Pozwolę sobie przypomnieć uchwałę sądu co do dr. Zielińskiego, który jest psychologiem.

Przewodniczący zwraca się do prof. Olbrychta z zapytaniem, czy przeprowadza badania psychjatryczne.

Prof. Olbrycht: — Jestem biegłym w zakresie medycyny sądowej i psychjatrji sądowej. Razem z prof. Wachholcem i dr. Jankowskim wydaję opinję zarówno w Krakowie, jak i poza Krakowem.

Adw. Ettinger oświadcza, że ustawa wyraźnie mówi tylko o specjaliście, a nie o biegłym uniwersalnym, który mógłby zabierać głos w sprawach chorób wewnętrznych, psychjatrji, chirurgji.

Sąd wychodzi na naradę, która przeciąga się 40 minut.

W tym czasie obserwowano na sali, jak prof. Hirszfeld prowadzi ożywioną dyskusję z prof. Olbrychtem na tematy fachowe.

Przysięgli omawiają kwestję rychłego zakończenia rozprawy i zastanawiają się nad wytworzoną sytuacją, gdzie dwaj uczeni nie dali spodziewanego kategorycznego orzeczenia.

Po naradzie trybunał ogłasza uchwałę, w której odmawia wnioskowi obrony poddania Gorgonowej badaniu przez innego psychjatrę, a nie przez prof. Olbrychta. Wniosek obrony mógłby spowodować przerwę, a nawet odroczenie rozprawy i rozpoczęcie jej nanowo w innym komplecie przysięgłych, co jest niewskazane na końcowe stadjum procesu i na koszty, jakie proces pociągnął.

Na sali zjawia się delegat ministerstwa sprawiedliwości, prokurator Sądu Najwyższego, Dlouhy.

Trafił on właśnie na moment, gdy przewodniczący kończył odczytywanie postanowienia sądu.

ORZECZENIE PSYCHJATRYCZNE

Dr. Jankowski wstaje i zaczyna odczytywać obszerne, zawarte na kilkunastu stronach maszynowego pisma, orzeczenie psychjatryczne, które wydał wspólnie z prof. Olbrychtem.

W rodzinie Gorgonowej nie było przypadków chorób nerwowych, umysłowych, ani alkoholizmu. Sama też nie cierpiała na żadną chorobę nerwową albo umysłową, wyszła zamąż, mając lat 15.

Biegli zajmują się też osobą męża Gorgonowej, b. oficera armji austrjackiej, który wyemigrował do Ameryki, tłumacząc przed żoną wyjazd swój obawą, aby nie złamać jej życia.

W rozmowach z psychjatrami Gorgonowa podkreślała, że stosunki jej z mężem były bardzo dobre, że mąż był jej pierwszą miłością. Gdy została sama, pracowała u hr. Chodkiewicza w Młynowie, później była na prywatnej posadzie, a wreszcie w firmie z czekoladkami we Lwowie, gdzie poznała Zarembę. Znajomość ta przyniosła zaangażowanie Gorgonowej do domu Zaremby.

Żyli oboje w „wolnym związku" i choć Zaremba obiecywał poślubić Gorgonową, a nawet nosił się z zamiarem, wobec nierozwiązania swego poprzedniego małżeństwa, przejść na inną wiarę, to obietnicy nie dotrzymywał. Pieniądze w stosunku Gorgonowej do Zaremby żadnej roli nigdy nie odgrywały, bo u Zaremby zawsze tak było, że choć nie cierpiano biedy, ale i nie zażywano dobrobytu. Sukien, ani biżuterji Zaremba Gorgonowej nie sprawiał, ubierała się sama z „koszyczkowego". Traktował ją jako żonę, za żonę ją uważano w firmie i tytułowano nawet panią inżynierową.

W dalszej części opisu Gorgonowa mówi o nienawistnej atmosferze, jaka wytworzyła się w Brzuchowicach dokoła niej, zaprzecza, aby nawiązywała znajomości i flirty z innymi mężczyznami, poza Zarembą, a jako źródło intryg podaje służącą Bekierównę, która nawet zabierała jej korespondencję i oddawała Zarembie.

Wreszcie następuje opis nocy zbrodni ze szczegółami, które pokrywają się z tem, co Gorgonowa mówiła w Krakowie i na rozprawie lwowskiej.

Psychjatrzy wypytywali Gorgonową o wyjaśnienie różnych kwestyj, naprzykład o znalezioną w piwnicy chusteczkę, a zwłaszcza pytali o ocenę zeznań nieprzychylnych świadków. Gorgonowa nazywa Bekierównę dziewczyną złą i przewrotną, a skompromitowanego detektywa Halembę kłamcą.

Psychjatrzy zadawali Gorgonowej także pytania w zakresie wiadomości ekonomicznych i politycznych, przyczem stwierdzili znaczne luki wykształcenia Gorgonowej. Naprzykład na pytanie ile jest 7 razy 8 podawała 54. Później wstydziła się tych odpowiedzi i okazało się, że z historji stoi źle, bo nie zna nazwiska panującego w Jugosławji, mówiąc, że nic ją Jugosławja nie obchodzi, bo mieszka w Polsce. Z królów polskich wymienia zaś Sobieskiego i Jana Olbrachta.

PROF. OLBRYCHT I KRÓL OLBRACHT

Na sali wybucha wielki śmiech, ze względu na wielkie podobieństwo Jana Olbrachta do prof. Jana Olbrychta.

Dalej psychjatrzy zaznaczają, że Gorgonowa kategorycznie utrzymywała, że ze śmiercią Lusi Zarembianki nie ma nic wspólnego bezpośrednio lub pośrednio.

— Gorgonowa jest osobą zupełnie zdrową, zdrowa była przez całe życie, nigdy nie cierpiała i nie cierpi, nie ma cech zwyrodnienia, jest osobą o wysokiej inteligencji, bystrej orjentacji, o wysokiej odporności psychicznej i o zdolności wyjścia z najtrudniejszej sytuacji życiowej. Odporność psychiczną ma bardzo wielką, zdoławszy wytrzymać w ciągu 16-tu miesięcy ciężkie brzemię oskarżenia. Psychika jej nie załamała się, energja jej jest taka sama. Inteligencja bardzo wysoka, mimo miernych wiadomości szkolnych. Wysoki spryt i inteligencja pokrywają te braki. Oskarżona ma świetną pamięć, stan uczuciowy — jest silnie namiętna, bardzo gwałtowna, jednak bez cech patologicznych. Mąż jej w liście, nadesłanym do sądu, mówi, że ma krew południową.

ZDROWA ZUPEŁNIE I ODPOWIEDZIALNA ZA CZYNY

— Reasumując to orzeczenie, stwierdzamy, że uznajemy Gorgonową za osobę zupełnie zdrową i w pełni odpowiedzialną za swe czyny — kończy swą ekspertyzę dr. Jankowski.

Adw. Axer: — Może pan powie nam czy człowiek zdaje sobie sprawę, iż znajduje się w stanie zamroczenia?

Dr. Jankowski: — Owszem tak, ale dopiero później. Często przez kilka minut do kilkunastu tygodni nie wie, co się z nim dzieje, a dopiero później przypomina sobie, jak przez mgłę o tem, co robił. Mamy wypadek, że jeden z nauczycieli, zamiast udać się na wakacje do domu rodzinnego, udał się do Szwajcarji, jeździł dwa tygodnie, a po powrocie nie wiedział o niczem.

Adw. Axer, pokazując na kilka dzieł naukowych: — W jednej z tych książek znalazłem uwagę, że taki sprawca załatwia swe potrzeby naturalne w tym pokoju, w którym dokonał czynu. Przynajmniej ja tak rozumiem i niech się pan za to na mnie nie gniewa.

PSYCHJATRA NIE MOŻE SIĘ GNIEWAĆ

Dr. Jankowski: — Ależ panie mecenasie, jak się psychjatra może obrazić lub pogniewać.

Powiedzenie dr. Jankowskiego wywołało wesołość na sali. Przewodniczący ucisza ją głosem dzwonka.

CZY NIE EPILEPTYK

Po przerwie biegłemu Jankowskiemu zadaje pytania prokurator.

— Czy w czasie badania Stanisława Zaremby nie wyszły na jaw okoliczności pozwalające przypuszczać, że był on dotknięty jakimkolwiek stanem zamroczenia umysłowego?

— Ta rzecz była wyczerpana poprzedniem orzeczeniem, gdzie powiedziane jest, że dotychczasowy stan jego życia nie daje podstaw do przyjmowania, że miał on stany zaburzenia psychicznego.

— Czy można przyjąć, że morderstwo dokonane było przez epileptyka w stanie zamroczenia?

— Zaznaczyłem, jakiemi cechami charakteru odznaczają się epileptycy. O czynie epileptyka świadczyłaby brutalność, zaznaczona kilkunastu uderzeniami i brak celowości. W wypadku tym niema cech czynu epileptyka w stanie zamroczenia.

— Czy mógł dokonać tego epileptyk?

— Tego nie mogę powiedzieć. Żaden szczegół morderstwa i towarzyszące mu okoliczności nie upoważniają mnie do twierdzenia, że czynu tego dokonał epileptyk w stanie zamroczenia.

Dr. Axer: — Czy epilepsja występuje szczególnie u ludzi, u których rodziców stwierdzono alkoholizm?

— Faktem jest, że epilepsja powstaje głównie tam, gdzie rodzice są zwyrodnieni, a szczególnie wielki procent u alkoholików.

— Czy słyszał pan o epilepsji ciążowej?

— Ja osobiście tego nie widziałem, ale to istnieje.

Przewodn.: — A w jakim stanie ciąży?

— To nie jest określone

Dr. Axer: — Czy pytano ojca Stasia, czy zauważył konwulsje w młodości u Stasia?

— Pytano. Zaremba stwierdził, że dziecko było wątłe, ale rozwijało się prawidłowo. Zaremba pytany o stan zdrowia swej rodziny nie wspominał nic o tem, że matka jego była alkoholiczką.

Przewodniczący wzywa następnie strony do zgłaszania wniosków. Zabiera głos dr. Axer:

SPRZECZNE ORZECZENIA

— Jakkolwiek prof. Olbrycht oświadczył, że nie widzi sprzeczności pomiędzy swem orzeczeniem o orzeczeniem prof. Hirszfelda, to jednakże dziś, po rozważeniu obu tych orzeczeń przyszliśmy do przekonania, że jest pomiędzy niemi sprzeczność natury zasadniczej i to niesłychanej wagi. Chodzi o sprzeczność w związku z zakrwawioną chusteczką. W dalszym ciągu obrońca wykazuje w fachowym wywodzie, na czem polega ta różnica.

Dalej dr. Axer mówi: — Ponieważ tej sprzeczności nie wyjaśni nawet jeszcze jedno przesłuchanie obu biegłych, gdyż nikt się nie cofnie, a to jest sprawa zasadniczej wagi, wnoszę ażeby w tym kierunku zasięgnąć opinji fakultetu medycznego uniwersytetu Rzplitej z wyłączeniem uniwersytetu krakowskiego i warszawskiego.

Drugi wniosek obrony żąda zwrócenia się do szpitala powszechnego we Lwowie dla stwierdzenia, że matka Henryka Zaremby, Stefanja Zarembina, przebywała tam na delirium tremens (alkoholizm).

INNE WNIOSKI

Obrona sądzi, że zbrodni dokonał ktoś w stanie epileptycznego zamroczenia. Nie wdaję się w to — mówi dr. Axer — czy była to oskarżona, czy ktoś z domowników, czy też ktoś z poza domu — byłoby zaś rzeczą pożądaną, aby ten szczegół był sprawdzony.

Trzeci wniosek żąda zwrócenia się do prezydjum sądu okręgowego we Lwowie o wywiad na następującą okoliczność: Biegli lwowscy, Opleński i Westfalewicz stwierdzili tutaj na rozprawie, że podczas procesu lwowskiego świeca wędrowała z ręki do ręki sędziów przysięgłych i że resztki krwi zostały wtedy starte. Tymczasem we Lwowie zwrócono sędziom przysięgłym uwagę aby tego nie zatrzeć. Zanim dowody rzeczowe odeszły do Warszawy, zapytał przewodniczący biegłych lwowskich, czy można na tych przedmiotach jeszcze znaleźć krew. Biegli Opleński i Westfalewicz odnośnie do każdego z przedmiotów oświadczyli, że istnieją ślady krwi, które pozwalają na zbadanie tego dowodu rzeczowego.

Mec. Ettinger: — Przyłączam się do wywodów dr. Axera oświadczając, że można wezwać przewodniczącego rozprawy lwowskiej do uzupełnienia protokółu rozprawy.

NOWYCH BIEGŁYCH...

Ponawiam również swój wniosek o przesłuchanie w charakterze biegłych Stanisława Waleja i Henryka Goldszmidt-Korczaka, co do stanu psychicznego świadka Stanisława Zaremby.

Dr. Woźniakowski przyłącza się do wywodów swoich kolegów i domaga się, by odczytano orzeczenie co do choroby żony Henryka Zaremby. Ponadto domaga się przedłożenia sędziom przysięgłym zdjęć daktyloskopijnych ze ścian hallu w willi Zaremby oraz orzeczenia daktyloskopa, że linje papilarne na tych śladach pochodzą z ręki Stanisława Zaremby.

Dr. Woźniakowski stawia wniosek o wyłączenie z pomiędzy uniwersytetów, których opinji ma się zasięgnąć, uniwersytetu lwowskiego, zażądania opinji co do krwi na chusteczce, czy była pochodzenia menstruacyjnego i wydania oceny metod badania państwowego zakładu badania środków żywności w Warszawie.

Dr. Axer prosi, aby opinja uniwersytetu wyjaśniła również różnice w orzeczeniach biegłych:

ZNOWU SPRZECZNOŚCI

Prof. Dadlez stwierdził, że jest prawie że wykluczone aby czwarta rana na głowie denatki była zadana dżaganem, podczas gdy prof. Olbrycht stwierdził, że jest to możliwe i niewykluczone. Dr. Dadlez twierdził, że jest prawie że wykluczone, ażeby na dżaganie, o ile był on narzędziem zbrodni, nie stwierdzono śladów krwi, prof. Olbrycht stwierdził, iż jest to możliwe. Wreszcie doc. Dadlez twierdzi, iż w ciągu doświadczeń, które robił w ciągu roku, doszedł do przekonania, że na przedmiotach żelaznych zakrwawionych i wrzuconych do wody wytwarza się jakby żółta warstwa rdzy, której nie zauważył na dżaganie, podczas gdy prof. Olbrycht eksperymenty te zlekceważył.

Na tem przewodniczący odracza rozprawę do piątku.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

SIOSTRY RYWALKI

Jedna jest żoną, a druga kochanką

Zwracam się do Pana z prośbą, bo nie mam do kogo się zwrócić w tej sprawie, gdyż nie mam kolegów, ani też rodziców.

Panie Redaktorze!

Mam lat 33. Jestem żonaty, mam dwoje dzieci, które bardzo kocham, ale żony zato niekoniecznie, bo na początku naszego pożycia kłóciła się ze mną tak, że poczułem wstręt do niej.

Chciałem zostawić dom i pójść gdzie, ale co, jestem na posadzie państwowej i musiałbym płacić alimenty.

Pomyślałem sobie: przecież człowiek powinien być kochanym na świecie, właśnie jest siostra starsza od mojej żony i zakochałem się w niej... naturalnie że oddała mi się, teraz tego bardzo żałujemy, choć dwa lata już się kochamy. Chciałbym teraz ją zostawić, ale nie mogę, bo mi wynomina: „teraz już mnie nie znasz, co?". Parę razy powiada, że jest w ciąży, ale przekonałem się że to nieprawda. To znowu po kieszeniach mi szuka ile mam pieniędzy i to mnie najwięcej irytuje.

Żona się poprawiła i jest dobrą, nie całkiem, więc zwracam się do W. P. Redaktora, co mam począć z tą sprawa.

Bardzobym prosił dać poradę, żeby nie było za późno. Nie jest to może prośba, a raczej spowiedź, którą bardzo proszę wysłuchać.

J.

— Ostatecznie starsza siostra żony Pańskiej nie była z pewnością tak naiwnem dziewczęciem, żeby cała wina waszego zapomnienia się miała spadać wyłącznie na Pana, i żeby Pan wreszcie musiał za to pokutować, ukrywając przed żoną tę zdradę.

Ale trzeba to przerwać natychmiast. Odważnie powiedzieć jej, że pogodził się Pan z żoną i nie chce jej nadal oszukiwać.

Szwagierka Pańska z pewnością dla uniknięcia skandalu i nienawiści ze strony siostry pogodzi się z myślą, że romans z żonatym człowiekiem wiecznie trwać nie może.

Gdyby nawet, czego nie przypuszczam, powiedziała wszystko Pańskiej żonie, to po wielkiej awanturze otrzyma Pan przebaczenie, a cała gorycz żony skieruje się przeciw siostrze.

Zawsze lepiej przeżyć krótką burzę niż żyć wciąż w krętactwie i naprężeniu nerwów.

Fałszerz i defraudant Sikorski skazany na 3 lata aresztu

Przed sądem apelacyjnym w Katowicach skończył się ostatecznie głośny swego czasu proces asystenta więzienia katowickiego, Sikorskiego, który wyrokiem sądu okręgowego z czerwca u. r. został skazany na 4 lata więzienia za sprzeniewierzenie 23 tys. zł., fałszowanie dokumentów więziennych i sprzeniewierzenia pewnej kwoty w Towarzystwie ogródków działkowych, gdzie był członkiem i skarbnikiem.

W czasie przewodu apelacyjnego zarówno oskarżony, jak i świadkowie podnosili, iż Sikorski musiał ulegać żądaniom naczelnika więzienia katowickiego, Skorupskiego, który czerpał z powierzonej mu kasy działu pracy, a także z materjałów tego działu sporządzone były dla niego meble i t. p.

Zaznaczyć należy, iż Skorupski przeniesiony na skutek tej afery do więzienia w Ostrołęce został w połowie stycznia r. b. zwolniony ze stanowiska naczelnika więzienia bez prawa do emerytury, a jego żonie i dzieciom przyznano zasiłek, jaki przyznaje się wdowom i sierotom po funkcjonarjuszach poległych.

Sąd apelacyjny uwzględniając wszystkie okoliczności łagodzące, przyjmując, że zachodziła możliwość, iż oskarżony sprzeniewierzone sumy dawał swemu naczelnikwi Skorupskiemu, ogłosił wyrok, skazujący Sikorskiego na 3 lata aresztu z policzeniem aresztu śledczego od 1 marca 1932 r..

Oskarżonego bronił adw. Czodrowski.

Przymusowe urlopy w Hucie Królewskiej

W związku z zapowiedzianemi w hucie Królewskiej grupowemi urlopami turnusowemi dyrekcja huty wypowiedziała pracę 703 robotnikom na dzień 30 b. m. W dniu 1 maja przystąpi do pracy czwarta znajdująca się na przymusowym urlopie grupa robotników.

W sprawie wymówienia pracy nowej grupie robotników ma się odbyć w dniu dzisiejszym konferencja u komisarza demobilizacyjnego.

Dwa trupy pod zwałami ziemi

Ubiegłego popołudnia przy rozbieraniu belkowania w bieda-szybach na polach Rozdzień-Szopienice oberwała się ziemia, grzebiąc pod zwałami 2-ch bezrobotnych mieszkańców Janowa 46-letniego Ryszarda Sojkę i 29-letniego Oskara Stachonia (Agnieszki Amendy 4 i 3).

Wezwana na miejsce kolumna ratownicza i straż pożarna kopalni Giesche po kilku godzinach pracy wydobyła na powierzchnię zwłoki Stachonia. Skutkiem dalszego obsuwania się ziemi zwłoki Sojki pozostały pod zwałami.

Ogólno-polski zjazd harcerstwa

W Katowicach czynione są przygotowania do mającego się odbyć w sobotę i niedzielę ogólno-polskiego zjazdu harcerstwa polskiego. W dniu wczorajszym przybyła już do Katowic naczelniczka Jadwiga Wierzbowska i naczelny kwatermistrz, Antoni Olbromski. Przyjazd starszyzny harcerskiej spodziewany jest dzisiejszej nocy.

Wczoraj o godz. 13-ej odbyło się u wojewody Grażyńskiego, jako prezesa rady naczelnej, posiedzenie przybyłych do Katowic naczelników harcerstwa.

Pół roku więzienia dla aktywnego komunisty

Przed sądem okręgowym odpowiadał wczoraj młody, lecz bardzo aktywny komunista, Leon Buszman z Rudy. Stwierdzono, że Buszman ułatwił w swoim czasie byłemu posłowi komunistycznemu Wieczorkowi ucieczkę do Niemiec.

Buszmana przychwycono zresztą na przemycie 10 centnarów bibuły i literatury komunistycznej. Pozatem stwierdzono, iż był on członkiem t. zw. samoobrony komunistycznej.

W wyniku przewodu sądowego skazano go na pół roku więzienia.

Głuchoniemy zabójca przekroczył granicę obrony koniecznej

Przed sądem okręgowym w Katowicach rozegrał się w dniu wczorajszym epilog krwawego zajścia, jakie miało miejsce w drugim dniu świąt Bożego Narodzenia w Imielinie. Przed sądem odpowiadał głuchoniemy Józef Brzęk, oskarżony o zabójstwo swego siostrzeńca, Wilhelma Kokoszki.

Oskarżony przybywszy krytycznego wieczoru do domu zastał siostrzeńca plondrującego w mieszkaniu. Przytrzymał go pod groźą rewolweru do czasu nadejścia policji i chwilowo incydent był wyczerpany.

Później jednak, wskutek przecięcia światła Brzękowi, doszło do ponownego zajścia, w którem Brzęk ostatecznie oddał do Kokoszki dwa strzały, trafiając go w brzuch i serce, tak, że śmierć nastąpiła natychmiast.

Na rozprawę wezwano jako tłumacza księdza dr. Wojtasa. Oskarżony twierdził, iż działał w obronie własnej, bowiem Kokoszka rzucił się na niego, miał go bić.

Obrońca oskarżonego mec. Daab wniósł o zupełne uniewinnienie oskarżonego ze względu na jego kalectwo, co dowodzi, iż nie jest on zupełnie normalny.

W wyniku przewodu sądowego po przesłuchaniu świadków sąd wydał wyrok skazujący Brzęka na dwa lata więzienia z zawieszeniem kary na przeciąg lat 4.

W motywach sąd uznał, iż oskarżony działał w obronie własnej, lecz granice obrony koniecznej przekroczył.

Czego już nie kradną...

Policji II komisarjatu w Król. Hucie zgłosił p. Adolf Reszka (Mickiewicza 96), że ub. nocy skradł ktoś skrzydło okienne z dwiema szybami. Złodziej zdjął ramę z zawias tak sprytnie, że nie usłyszano nawet szmeru.

P. Stanisławowi Janikowi (Styczyńskiego 5), bawiącemu w towarzystwie kilku znajomych zniknął w niewytłomaczony sposób z kieszeni zegarek z łańcuszkiem. Wprawdzie zegarek nie był cenny, jednak znalazł się nań amator. P. Janik udał się do policji, jednak nie mógł wskazać złodzieja, którego nie chwycił za rękę.

Onegdaj wieczorem odwiedzili złodzieje mieszkanie p. Kazimierza Kawalca (Bytomska 8). Rabusie przeszukali szafę i pościel w łóżkach, przerzucili cały zapas czystej bielizny, którą pozostawili na podłodze i zadowoliwszy się zegarkiem marmurowym, flaszką wina, torebką damską z kartą cyrkulacyjną na nazwisko Adelajdy Pasternak, odeszli z łupem przez nikogo nie zauważeni.

Szkoda nieznaczna — nie przekracza 50 zł.

Na „zielonej granicy" panuje względna cisza

Po świętach pogranicze polsko-niemieckie jakby zmieniło swe oblicze

Przedsięwzięcia przemytnicze na wielką skalę ustały zupełnie, natomiast gdzieniegdzie napotyka straż na przemytników t. zw. okazyjnych, przemycających drobniejsze przedmioty, przeważnie zaś owoce południowe.

Na ul. Hutniczej w Chebziu ujęła policja 17-letniego Ryszarda Wyciska z Chropaczowa (Bytomska 32). Miał on przy sobie dwie duże flaszki przyprawy Maggi pochodzenia niemieckiego. Wraz z protokółem powędrował do urzędu celnego w Chebziu. Jak się okazało Wycisk jest bezrobotnym i trudnił się sprzedażą domokrążną przemyconych artykułów.

Najbardziej forsowany przez przemytników, a przytem najtrudniejszy do upilnowania odcinek zielonej granicy pod stacją kolejową Szarlej — Piekary rozbrzmiewał wczoraj rano strzałami.

W pościgu za kilkoma przemytnikami strażnik graniczny zmuszony był oddać kilka strzałów, które chybiły. Przemytnikom udało się przejść cało do Niemiec.

Plac Żwirki i Wigury w Bielsku

Władze państwowe zatwierdziły uchwałę rady miejskiej w Bielsku z dn. 21 września r. ub. o przemianowaniu pl. Wyzwolenia na plac im. Żwirki i Wigury.

Bezrobotny spadł do szybu

Wczoraj nad ranem na terenie bieda-szybów w Zgodzie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Bezrobotny 34-letni Wilhelm Ramola zajęty wyciąganiem wiadra z węglem pośliznął się i wpadł do głębokiego na 20 mtr. otworu szybiku.

Towarzysze pracy wydobyli go z licznemi ciężkiemi obrażeniami na powierzchnię, a następnie wezwali lekarza dr. Jarocha, który po udzieleniu pierwszej pomocy powierzył go opiece domowej

Kolejarz ranny przez rabusiów węgla

TARNOWSKIE GÓRY, 20.4. — Tel. wł. — W godzinach rannych dnia dzisiejszego do przybyłego na dworzec w Radzionkowie pociągu węglowego rzuciła się grupa bezrobotnych, chcąc zaopatrzyć się w węgiel.

Na wezwanie hamulcowego Grzyworza do opuszczenia wagonów, bezrobotni odpowiedzieli gradem kamieni, raniąc go ciężko w głowę. Sprawcom udało się ujść.

Rannego kolejarza przewieziono do szpitala w Tarnowskich Górach.

Wypadł z łódki i utonął

Wczoraj przed południem wypadł z łódki na stawie Małgorzata w Giszowcu, 20-letni Zygmunt Twardzik z Giszowca (3 Maja 27). Twardzik zaskoczony wypadkiem poszedł rychło pod wodę i utonął.

Po dwugodzinnych poszukiwaniach wydobyła zwłoki młodzieńcza straż pożarna z Giszowca.

Kto podrzucił rewolwer?

W szalecie miejskim, mieszczącym się na rynku w Król. Hucie znaleziono wczoraj wieczorem porzucony przez nieznanego osobnika rewolwer syst. Steyer w skórzanym futerale.

Znalazczyni oddała rewolwer w policji I komisarjatu. Broń jest prawie nowa i została porzucona prawdopodobnie przez kogoś, kto nie miał zupełnie czystego sumienia.

Żelaznej miotły trzeba w Gdyni!

B. premjer prof. Bartel o „budownictwie“

Ubiegły dzień w procesie inż. Ruszczewskiego przyniósł oddawna oczekiwane zeznania powołanego w roli świadka b. premjera prof. Bartla.

Zwolniony przez strony od przysięgi, prof. Bartel rozpoczyna od stwierdzenia, iż podana w prasie rozmowa jaką miał z b. ministrem Kwiatkowskim w sprawie planów budowy poczty odpowiada rzeczywistości, poczem — po krótkiem starciu z obroną, oponującą przeciw wyjaśnieniu kwestji „Czy prof. Bartel zabiegał o katedrę w Warszawie“ — przechodzi do omawiania tła w sprawie planów budowy poczty i związanych z tem kosztów.

Prof. Bartel mówi o faktach istnego wyzysku architektów i dostawców planów dla budowli państwowych, w związku z czem b. min. Robót Publ. p. Moraczewski rozpoczął zdecydowaną walkę, zakończoną ustanowieniem obowiązującego cennika.

Przechodząc do spraw przejęcia przez ministerstwo poczt kompetencji min. robót publicznych w zakresie budowy własnych gmachów, prof. Bartel oświadcza, iż było to motywowane faktem zbytniej powolności działania min. robót publ., dodając iż sam osobiście był temu przeciwny, ze względu na to, że min. robót publ. posiadało odpowiedniejszy personel a zarazem... oszczędniejszą niż min. poczt politykę.

Wobec przesądzenia sprawy — prof. Bartel nie stawiał przeszkód, ale dowiedziawszy się wkrótce o nadużyciach przy budowach pocztowych, postanowił jako fachowiec i oczywiście— kierownik rządu — przejrzeć plany i sprawdzić kosztorysy.

— Przestudjowałem plany szczegółowo i byłem — mówi prof. Bartel — przerażony ich niesłychaną, horendalną ceną. Wynosiła ona, jeśli chodzi o plan centrali telefonicznej w Warszawie, dużo ponad 100.000 zł., choć plany były raczej szkicami, bez wymiarów i kalkulacyj.

Jeżeli same plany tyle kosztowały— też musiałyby wynieść koszta ich realizacji...

Prof. Bartel zeznaje dalej, że inż. Ruszczewskiego sam wezwał do siebie z planami gmachu poczty, przyczem uderzony był ceną planów, 10-krotnie wyższą od normy cennika, ustalonego przez min. Moraczewskiego.

Na pytanie prokuratora odpowiada prof. Bartel, iż dopuszczalne było prawo przenoszenia poszczególnych sum budżetowych — przeciwko czemu sam występował, gdyż postępowanie to uniemożliwia gospodarkę i przekreśla budżet. Niemniej — przenoszenia takiego nie uważa za przekroczenie budżetu.

Na pytanie obrony prof. Bartel wypowiada się kategorycznie co do odpowiedzialności inż. Ruszczewskiego za budowę.

— Oskarżony był przedstawiany jako odpowiedzialny kierownik robót. — Uważałem to za zupełnie naturalne, gdyż inż. Ruszczewski był fachowcem, a ówczesny min. poczt p Miedziński nim nie był, sprawy zaś budowlane wymagają dużego wykształcenia i nawet samo teoretyczne wykształcenie nie wystarcza.

Pytałem kto za te rzeczy odpowiada, mówiono mi, że Ruszczewski.

W tem miejscu adw. Gutman stawia wniosek o powołanie w charakterze świadka b. min. Miedzińskiego, celem potwierdzenia zeznań prof. Bartla dotyczących planów budowy centrali telefonów.

Wniosek ten zgodnie ze zdaniem prokuratora — zostaje oddalony.

Zeznania prof. Bartla sa zakończone.

Niepoczytalny żołnierz

Wczorajszej nocy na ul. Mielęckiego w Król. Hucie zatrzymała policja bawiącego u rodziny na urlopie świątecznym Józefa Zmarzłego, szeregowca 65 p.p., który w stanie nietrzeźwym wyrażał się obelżywie o marsz. Piłsudskim, a ponadto wyrażał się, że wszystkich „goroli“ wyrzuci ze Śląska.

Gorszącą scenę zlikwidował wezwany przez policję patrol wojskowy, który opoja osadził pod kluczem.

W jakim celu fałszowały dokumenty?

Onegdaj na przejściu granicznem w Starem Górecku zatrzymały organa graniczne polskie mieszkanki Radzionkowa Katarzynę Szołtysikową (Równa 1) i Martę Skrzypulcową (Hutnicza 18). Obie niewiasty dopuściły się fałszerstwa kart cyrkulacyjnych, w których rubryki wpisały same nieprawdziwe dane m. in. dopisały ilość i wiek dzieci.

Obie nierozważne niewiasty powierzono policji, która sprawę skierowała na drogę sądową.

Ku przestrodze wszystkim należy dodać, że czynienie jakichkolwiek zmian w dokumentach osobistych jest poczytywane jako fałszerstwo, a jako takie karane więzieniem.

Żyd-uciekinier rzucił się w objęcia policjanta polskiego

Onegdajszego popołudnia przybył z Berlina na dworzec w Bytomiu pociąg, z którego wysiadło kilku żydów. Wśród nich przybył również prześladowany przez bojówki hitlerowskie, niejaki Chaim Knipsel, zamieszkały od wielu lat w Berlinie.

Znalazłszy się na polskim punkcie kontroli na dworcu w Bytomiu Knipsel na widok polskiego policjanta, podbiegł doń i objął go wpół.

Scenie tej przyglądało się wiele osób z niemałem zdziwieniem: nikt bowiem nie wiedział, co miał oznaczać ten atak czułości. Okazało się przytem, że Knipsel, który po kilkakrotnem „zetknięciu“ sie z bojówkami hitlerowskiemi został dotkliwie przez nie pobity, a następnie wydalony z Niemiec, czuł się uszczęśliwiony, gdy po męczącej podróży znalazł się u wrót Polski.

Opowiadał on, że w dniu 16 b. m. do mieszkania jego w Berlinie wpadła 15-osobowa bojówka hitlerowska, przeszukała szczegółowo całe mieszkanie i niczego nie znalazłszy mściła się biciem pałkami gumowemi. Knipsel ma na ciele widoczne ślady tej „rewizji hitlerowskiej“.

Opowiadał on dalej, że w Berlinie pozostaje jeszcze jego żona z nieletniemi dziećmi, trzej zaś dorośli synowie zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu.

Bezpośrednio potem Knipsel wykupił bilet kolejowy do Rzeszowa, gdzie zamieszkuje jego siostra.

Oto tak przedstawiają się metody walki prowadzone „nieoficjalnie“ przez rząd trzeciej Rzeszy niemieckiej.

Prowokacje nie ustają

Mimo kar nakładanych na niesfornych domorosłych hitlerowców przez władze, występy prowokacyjne nie ustają.

W dalszym ciągu Królewska Huta kroczy pod tym względem na pierwszem miejscu.

Oto onegdaj zatrzymała policja mieszkańca Król. Huty Walentego Dejasa (Hajducka 32), który w stanie lekko podchmielonym wykrzykiwał na całe gardło na ulicy: „Wenn Hitler komme wird euch alle poln. Hacharen ausjagen“.

O wypadku zawiadomiło policję kilku przechodniów, którzy z całą gotowością podali do protokułu swe nazwiska.

Jest to jedyny pewny i skuteczny sposób odzwyczajenia prowokatorów od tego rodzaju wykroczeń, które żadna miara nie powinny prowokatorom ujść płazem.

*

Mieszkańcy domu przy ul. 3-go Maja 69 w Król. Hucie zawiadomili policję, że zamieszkały tamże niejaki Maks Staniczek wykrzykiwał na cały dom wyrazy godzące w godność narodową Polaków. Ponadto zgłosił Mojżesz Koreń, lokator tego samego domu, że Staniczek odgrażał się mu pobiciem i zwymyślał go słowami: „Ty psie żydowski“.

Niemiaszka nie minie sprawiedliwa kara.

*

Prowokacje domorosłych hitlerowców w Hucie Królewskiej nie ustają. Dzisiejszej nocy na ulicy Wolności zatrzymali przechodnie dwóch osobników, którzy śpiewali antypolskie piosenki, przerywając je okrzykami „Heil Hitler“. Oddano ich w ręce policji.

Zatrzymanymi okazali się mieszkańcy Król. Huty, Emil Potyka, dentysta (Gimnazjalna 32) i Ryszard Urbański (Chrobrego 8). Siedzą.

Znachor okazał się oszustem

Można nie mieć zaufania do lekarza, który nie poznał się na chorobie pacjenta, ale też nie można obdarzać zbytniem zaufaniem wędrownych znachorów.

Zbyt pochopnie zgodził się na leczenie żony mieszkaniec Król. Huty p. Roman Mularczyk (Ogrodowa 7), który z całą gotowością przyjął ofertę rzekomego naturalisty z Piotrowic, niej. Paulińskiego false Brzezinki.

Zachwycony obietnicą zupełnego wyleczenia obłożnie chorej żony Mularczyk zgodził się na kurację za cenę 60 zł, przyczem tytułem zaliczki wręczył znachorowi 15 zł. Była to pierwsza i ostatnia wizyta znachora od „leczenia kieszeni“.

Po tym „wpadunku“ będzie Mularczyk wyleczony z wszelkich złudzeń iż miał do czynienia z zwyczajnym oszustem.

A więc, ostrożnie z znachorami i naturalistami.

Robotnik połamał sobie żebra

Na terenie wykończalni huty Królewskiej miał wczoraj miejsce nieszczęśliwy wypadek. Podczas przetaczania wagonów spadł z platformy robotnik, Wilhelm Gacek i dostawszy się między zderzaki doznał złamania kilku żeber, pęknięcia czaszki oraz złamania obojczyka.

W stanie beznadziejnym przewieziono Gacka do szpitala Spółki Brackiej, gdzie walczy ze śmiercią.

(o)

Repertuar Teatru Polskiego

Piątek, 21.4 o godz. 19: „Golgota“. (przedst. dla bezrobotnych).

Sobota, 22.4 o godz. 15: „Płonie ognisko“ (dla szkół); o godz. 20: „Przeklęte srebro“ (premiera).

Niedziela, 23.4 o godz. 16-ej „Golgota“; o godz. 20-ej „Przeklęte srebro“.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Rybnik. Poniedziałek 24.4 o g. 19.30 „Przeklęte srebro“.

RADJO

KATOWICE, piątek 21 kwietnia 1933 r.

11.50. Komunikat meteorolog. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10. Koncert z płyt gramofonowych. 13.20. Komunikat meteorolog. 15.00. Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.10. Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25. Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30. Chwilka morska i kolonjalna. 15.35. „Przegląd wydawnictw periodycznych“. 15.50. Bajeczki dla dzieci. 16.05. Pogadanka z działu „Ogrodnik Śląski“. 16.20. Odczyt dla maturzystów (Dział „Historja“) p. t.: „Zjednoczenie Niemiec“. 16.40. Odczyt (z cyklu „Zagadnienia higieniczne“) p. t.: „O przeziębieniach wiosennych“. 17.00. Koncert z Warszawy. 18.00. Odczyt dla maturzystów „Odrodzenie Państwa Polskiego“. 18.25. Odczytanie wierszy, zakwalifikowanych przez jury do konkursu poetyckiego. 19.00. Bronisław Romaniszyn: „Z wielkich tragedyj ludzkich — Głuchota Beethovena i Smetany“. 19.15. Rozmaitości. 19.25. Komunikaty sportowe. 19.30. Feljeton p. t.: „Co wiemy o reklamie?“ 20.00. Pogadanka muzyczna. 20.15. Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej — w przerwie Feljeton literacki p. t.: „Pieśniarz powstania styczniowego“ 22.40 Wiadomości sportowe. 22.55 Komunikat meteorolog. 23.00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim

Sobota, 22 kwietnia 1933 r.

11.50. Komunikat meteorlog. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10. Koncert z płyt gramofonowych. 13.15. Komunikat gospodarczy katowicki. 13.20. Komunikat meteorlog. 15.10. Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25. Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35. „Żywy numer Płomyka“ — audycja zorganizowana przez redakcję „Płomyka“. 16.00. Muzyka lekka (płyty). 16.20. Odczyt dla maturzystów „Odrodzenie państwa polskiego“. 16.40. „Wychowanie u starożytnych Greków i Rzymian“. 17.00. Skrzynka pocztowa dla dzieci. 17.40. Odczyt z Warszawy. 18.00 Odczyt dla maturzystów (Dział „Historja“). 18.25. Muzyka lekka i taneczna 19.00 Rozmaitości. 19.10. „O Wielkiem Twierdzeniu Fermata i jego niedoszłych zdobywcach“. 19.30 „Na widnokręgu“. 20.00. Koncert. W programie utwory Jana i Oscara Strauss'ów. W przerwie: Wiadomości sportowe. 22.05. Koncert chopinowski. 22.40. Feljeton p. t.: „Nowoczesna magia“. 22.55. Komunikat meteorolog. 23.00. Muzyka taneczna. 23.30. Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na „Wyspie Niedźwiedziej“. 23.35 — 24.00. Muzyka taneczna (płyty).

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

Pani Dabrel podniosła się z krzesła wzburzona. Oczy jej ciskały błyskawice.

— Pan mnie obraża! — zawołała. — I to wobec mojej córki! Nic panu więcej nie powiem. Proszę natychmiast opuścić mój dom!

Słuszność była po jej stronie. Opuściliśmy willę Małgorzatę z nosami na kwintę, jak gromadka ukaranych uczniaków. Sędzia był wściekły na siebie. Puaro zdawał się być pogrążony w rozmyślaniach. Naraz jakby się przebudził i zapytał sędziego, czy jest tu w bliskości przyzwoity hotel?

— Jest niezbyt daleko stąd Hotel Kuracyjny. Będzie dla pana bardzo wygodny. Mam nadzieję, że zobaczymy się jutro rano?

— O, napewno, panie sędzio.

Pożegnaliśmy się z obydwoma urzędnikami, zamieniwszy kilka jeszcze miłych słów. Oni odeszli w stronę willi Genowefy, my zaś zwróciliśmy się w kierunku przeciwnym.

— Policja francuska jest jednak doskonale zorganizowana, — powiedział Puaro. Nadzwyczajne są te ich szczegółowe informacje o prywatnem życiu każdego obywatela. Niema to, jak dobra kartoteka! Ale co to?

Odwrócił się gwałtownie. Za nami biegł ktoś szybko. Była to Marta Dabrel.

— Proszę mi wybaczyć, — zawołała zdyszana, doganiając nas, — wiem, że nie powinnam tego robić, ale panowie nie powiedzą nic mojej matce. Czy to prawda, że pan Rent przed śmiercią wezwał jakiegoś detektywa i że tym detektywem jest pan?

— Tak, proszę pani, — odparł łagodnie Puaro. — Ale skąd pani o tem wie?

— Franciszka powiedziała to naszej służącej, — przyznała, czerwieniąc się.

Puaro skrzywił się.

— W takich sprawach niemożliwe jest zachowanie dyskrecji.

Młoda dziewczyna zdawała się wahać. Wreszcie powiedziała prawie szeptem:

— Czy podejrzewacie panowie kogoś?

Puaro przeszył ją wzrokiem, odpowiedział jednak spokojnie.

— Podejrzenie może spaść teraz na każdego, proszę pani.

— Tak, wiem, ale... czy jest mowa o kimś w szczególności?

— Dlaczego chciałaby pani o tem wiedzieć?

Młoda dziewczyna zdawała się przerażona tem pytaniem. I naraz przypomniałem sobie, jak Puaro określił ją przed południem „młoda panna o niespokojnem spojrzeniu".

— Pan Rent był dla mnie zawsze bardzo dobry.

— Rozumiem, — powiedział Puaro. — A więc, proszę pani, podejrzenie ciąży w tej chwili na dwóch osobach.

— Na dwóch?

Przysiągłbym, że w głosie jej posłyszałem zdziwienie.

— Nie znamy ich nazwisk, ale wiemy, że pochodzą z Santiago. Widzi pani, co to znaczy być młodą i piękną. Dla pani zdradziłem tajemnicę zawodową.

Młoda dziewczyna podziękowała nam i zaczęła się śmiać wesoło.

— Muszę już wracać. Mama czeka na mnie.

Odwróciła się i pobiegła ku domowi. Patrzyłem za nią.

— Mój kapitanie, — powiedział Puaro z ironją. — Czy mamy tu stać jeszcze pół nocy, dlatego, że pan przez pewną młodą pannę traci głowę?

Zaśmiałem się, przepraszając go.

— Ależ ona jest naprawdę piękna, Puaro. Jestem całkowicie wytłumaczony.

Puaro westchnął.

— Mój Boże, jakież pan ma wrażliwe serce! Proszę cię, mój przyjacielu, nie zajmuj się Martą Dabrel. Ona nie jest dla pana. Ja to panu mówię.

— Ależ! — wykrzyknąłem. — Komisarz zapewniał mnie, że ona jest tak samo dobra, jak piękna! To anioł prawdziwy!

— Największe kryminalistki, jakie znałem, miały twarze aniołów, — zauważył Puaro z pogodą.

— Puaro! — wykrzyknąłem przerażony. — Nie chce pan chyba powiedzieć, że podejrzewa pan to niewinne dziecko?

— Ta-ta-ta! Niech się pan tak nie przejmuje. Nie powiedziałem, że ją podejrzewam. Ale przyzna pan sam, że ta jej żądza dowiedzenia się czegoś o sprawie nie jest rzeczą zwykłą.

— Po raz pierwszy ja będę bardziej przenikliwy od pana. Ona niepokoi się nie o siebie, tylko o swoją matkę.

— Mój drogi, — powiedział Puaro, — pan, jak zwykle nie widzi nic. Pani Dabrel potrafi się obronić sama, bez opieki córki. Przyznaję, że podrwiwałem sobie z pana trochę. Ale teraz mówię zupełnie poważnie. Niech się pan nie durzy w tej młodej pannie. Ona nie jest dla pana. Ja to wiem, ja, Herkules Puaro! Gdybym tylko mógł sobie przypomnieć, gdzie widziałem tę twarz?

— Jaką twarz? — zapytałem, — panny Marty?

— Nie. Jej matki.

I widząc moje zdumienie, wstrząsnął gniewnie głową.

— Ależ tak, tak, mówię panu. Datuje się to jeszcze z czasów, kiedy służyłem w policji belgijskiej. Prawdopodobnie nie widziałem nigdy jej samej, ale musiałem mieć przed oczyma jej fotografję w jakiejś sprawie... A nawet myślę...

— Co takiego?

— Może się mylę, ale zdaje mi się, że chodziło wtedy o jakieś morderstwo.

NIESPODZIEWANE SPOTKANIE

Następnego ranka bardzo wcześnie byliśmy już w willi Genowefa. Tym razem policjant przy furtce zasalutował nam grzecznie i skierowaliśmy się do domu. Pokojówka Leonja schodziła właśnie ze schodów i wydawało się, że ma ochotę z nami porozmawiać.

Puaro zapytał ją o zdrowie pani Rent. Potrząsnęła głową.

— Jest strasznie przybita. Nie chce nic jeść. Wygląda jak po ciężkiej chorobie. Poprostu żal na nią patrzeć. O, ja nie zabijałabym się tak dla człowieka, który zdradzał mnie z pierwszą lepszą!

Puaro potakiwał jej z sympatją.

— Panienka ma zupełną rację. Ale cóż robić? Serce kobiety kochającej zdolne jest wiele wybaczyć. Musiało jednak dochodzić pomiędzy nimi w ostatnich czasach często do kłótni?

Leona zaprzeczyła energicznie.

— Nigdy, proszę pana! Ja nigdy nie słyszałam jednego słowa wyrzutu z ust mojej pani. To prawdziwy anioł! Nie to, co pan.

— To znaczy, że pan Rent nie miał anielskiego charakteru?

— O, pewnie, że nie. Gdy mu coś nie przypadło do smaku, cały dom o tem wiedział. Tego dnia, kiedy pokłócił się z panem Jankiem, można ich było słyszeć chyba o kilometr. Tak krzyczeli!

— Naprawdę? — powiedział Puaro. — A kiedyż to się stało?

— Przed samym odjazdem pana Janka do Paryża. O mało co nie spóźnił się na pociąg. Wyszedł z bibljoteki i chwycił walizę, która stała w hallu. Ponieważ auto było w reperacji, musiał biec całą drogę do stacji. Ścierałam kurze w salonie i widziałam, jak przechodził. Był biały, jak płótno, a na policzkach miał dwie czerwone plamy. Jakiż on był wściekły!

— A o cóż to im poszło?

— Tego to nie wiem, — zapewniła Leonja. — Krzyczeli coprawda bardzo głośno, ale mówili tak prędko po angielsku, że nie mogłam ich zrozumieć. Potem pan przez cały dzień był ponury i niczem nie można mu było dogodzić.

Odgłos otwieranych drzwi położył kres gadatliwości Leonji.

— Franciszka czeka tam na mnie! — wykrzyknęła, dosyć późno przypominając sobie o swoich gospodarskich obowiązkach. — Ta stara zawsze na mnie gderze!

— Jeszcze chwileczkę, panienko. Gdzie jest pan sędzia?

— Poszedł z panem komisarzem do garażu obejrzeć auto. Pan komisarz myśli, że użyto go w wieczór zbrodni.

— Co za pomysł! — mruknął Puaro, gdy dziewczyna znikała w korytarzu.

— Czy pójdzie pan tam do nich?

— Nie, poczekam na ich powrót w salonie.

— A ja pójdę zobaczyć, co porabia Giron.

— Pies gończy w ludzkiej skórze — mruknął Puaro, sadowiąc się wygodnie w fotelu i zamykając oczy. — Proszę, niech pan idzie. Dowidzenia.

Dalszy ciąg jutro.

Sztab armji chińskiej w drodze przez Polskę

Rozmowa z gen. Maa w pociągu Stołpce-Warszawa

Onegdaj wieczorem — jak to już donosiliśmy — przez Polskę przejechało w drodze z obozu koncentracyjnego w Tomsku do Chin kilkudziesięciu oficerów chińskich, z generałem Maa Dżan-Szan na czele.

Współpracownik nasz odbył drogę z przelotnymi gośćmi chińskimi z Białegostoku do Warszawy.

Oto jego relacja:

Pociąg ze Stołpców nie spóźnił się ani na pół minuty. Punktualnie o 18.42 staje na dworcu białostockim.

Wątpliwości moje co do tego czy oczekiwani przeze mnie oficerowie chińscy, nasi „tranzytowi goście", jadą — rozwiały się. Już w pierwszem oknie pierwszego za parowozem wagonu mignęło kilka charakterystycznych twarzy. Dalsze dwa wagony również wypełnione Chińczykami...

Idę dalej. Zaraz przy oknie — trzech Chińczyków, przyklejonych do szyby, coś gaworzących swym śpiewnym gardłowym szwargotem. Z wyglądu — studenci. Zagadnięci mruczą coś niezrozumiałe. Kilka słów powitania po chińsku — detonuje ich zupełnie. Odwracają się, speszeni, wręcz impertynencko

W następnym przedziale napotykam na uprzejmie pytające spojrzenie. Przedstawiam się... Pan Koo jest bardzo uprzejmy. Poprawną rusczyzną tłumaczy swe zadowolenie ze spotkania z przedstawicielem polskiej prasy. Owszem, są zachwyceni wygodą podróży, podoba się krajobraz, ze Stołpców wyjechali o drugiej, a kiedy dokładnie będą w Warszawie? Obojętna wymiana grzeczności, podczas której na kurytarzu gromadzi się grupa osób przysłuchujących się naszej rozmowie.

Przechodzę do rzeczy... Radzibyśmy dowiedzieć się kilku szczegółów o pobycie panów w Tomsku, o przyczynach, celach tej oto podróży etc. etc.

Jestem pierwszym europejskim dziennikarzem, witającym tak liczną grupę oficerów chińskich na ziemi polskiej.

— Owszem, — mówi pan Koo,— bardzo chętnie.. Jesteśmy radzi porozmawiać. Przedstawię pana pułkownikowi Chanowi, sekretarzowi generała Maa...

O to chodzi... Generał Maa!... Postać niemal legendarna dla Europy, a kto wie, czy nie mniej legendarna dla Azji... Wielokrotnie uśmiercany i wskrzeszany na łamach prasy europejskiej, przysłowiowy „wąż morski", wijący się przez szpalty „Times'ów", „Temps'ów", „Zeitung'ów" i „Expressów" to jako trup, to jako zwycięzca... Generał Maa — w odróżnieniu od wielu innych generałów walczących Chin — przywódca raczej ideowy niż strateg, za którego głowę wyznaczono w swoim czasie fantastyczny (bodaj że 50.000 funtów szterlingów) okup...

— A więc generał Maa jedzie z panami?

— Tak... I generał Sui - Ping-Wen...

To już rewelacja. Wszyscy, kto bliżej interesuje się sprawami Dalekiego Wschodu, spotykali to nazwisko — generał Sui - Ping - Wen. Dowódca wielkich grup operacyjnych w północnej Mandżurji, którego działania wojenne miały i będą mieć wielkie znaczenie dla układu stosunków na Dalekim Wschodzie...

— Przejdziemy, — mówi pan Koo.

Idziemy wzdłuż kołyszących się wagonów. W jednym z otwartych przedziałów siedzą dwie urocze Chineczki.

— Jadą z nami i rodziny, — odpowiada pan Koo,—czworo dzieci nawet.

— Prasa podała, że jadą tylko oficerowie. Sześćdziesięciu sześciu.

— Tak nie jest. W naszej grupie jest 39 wojskowych. Reszta — to rodziny i cywilni. Kilku studentów. Oto pan Tung z uniwersytetu w Kantonie.

Pan Tung kłania się uprzejmie. I jeszcze ktoś i jeszcze.

Tuż o parę kroków stoi oparty o okno plecami niewysoki, szczupły Chińczyk. Obok niego — tęgi, w nowej kurtce skórzanej, w okularch.

— To pułkownik Chan, — mówi pan Koo...

— A... — chcę zadać pytanie. Niedyskrecją byłoby pytać wręcz. Doskonale znam tę twarz z licznych fotografij... Ten niski szczupły — to generał Maa. Taki sam jak na fotografjach, tylko nieco krótsze, trochę żałośnie opuszczone wąsiki. Ta sama w stu procentach mongolska twarz, przecięta jedynie wzbudzająca dreszcz blizną, której niema na tych znanych fotografjach.

A więc — to generał Maa... Ma-Dzań-Szań (to jego pełne nazwisko)... Odrobina zawodu: legendarna postać winna być imponująca. Azją, ogromem... A tu nie wysoki, sterany, szczupły, podobny (przepraszam mistrzu) do... poety Bolesława Lesmiana...

Więc to generał Maa...

Ciche gardłowe szwargoty... Porozumienia... Co kilka słów „dżega dżangui" (to rozumiem: to o mnie — „ten pan")... Powiew zaniepokojenia... Ze wszystkich przedziałów wychylone głowy...

— Pan jest z prasy? — pyta po rosyjsku pułkownik Chan. — Bardzo nam przyjemnie... Bardzo przyjemnie...

Skórzana kurtka pułkownika zasłania mi generała Maa. Ponad ramieniem kurtki widzę tylko jego oczy — senne i wrogie. I — krzywy uśmiech pod fatalną blizną...

— Proszę, niech pan wejdzie,— zapraszają mnie do przedziału. — Siedzimy. Generał Maa pozostaje na korytarzu. Wpatruje się we mnie sennie.

— Czem można panu służyć?— pyta uprzejmie pułkownik Chan.

Zaczynamy rozmowę...

— Od paru miesięcy pozbawieni byliśmy pism. W Tomsku docierała do nas tylko „Moscow Daily Chronicle", angielskie pismo, wychodzące w Moskwie — informuje pułkownik Chan. To też generał Maa (przez tłumacza, gdyż nie włada żadnym językiem europejskim) skwapliwie wypytuje o wiadomości ze świata. Widoczne wrażenie czynią na nim wczorajsze depesze o bombardowaniu przez samoloty japońskie przedmieść Pekinu.

Generał mówi z widocznym trudem. Jest to niewielkiego wzrostu, szczupły, szpakowaty pan, o typowo chińskich rysach, mimo, iż w jego żyłach płynie domieszka krwi burjackiej. Ma lat 47, lecz ziemisty kolor twarzy, a przedewszystkiem okropna blizna na czole (ślad japońskiego pocisku) czyni go znacznie starszym.

W ogólnej pogawędce, w której udział biorą generał Maa, pułkownik Chan i generał Wang-Dai-Lin opowiada Li o epopei armji generała Maa, zakończonej klęską — wycofaniem się z terenów Mandżurji i czynnej walki z Japończykami i internowaniem niedobitków Chińczyków w obozie sowieckim w Tomsku.

W jesieni 1932 wojska mandżurskie, wspomagane przez Japończyków, odbywały marsz ofensywny na Mukden. Pochód ten odbywał się wzdłuż linji kolejowej wschodnio - chińskiej. Przeszkodą jednak główną w posuwaniu się naprzód wojsk mandżursko - japońskich były oddziały generała Maa, które sadowiły się na tyłach posuwającego się wzdłuż toru kolejowego wojska i niszczyły łączność między wojskami mandżursko - japońskiemi a sztabami, hamowały dowóz żywności i amunicji.

Japończycy rzucili więc na ten odcinek przeważające siły i wojska gen. Maa zostały zmuszone do ucieczki. Przyparty do granicy sowieckiej zmuszony był dać się rozbroić i internować.

Obecnie rząd sowiecki udzielił gen. Maa pozwolenia na wyjazd. Wraca więc do Chin, przez Europę, a następnie drogą morską przez Hamburg lub Trjest.

Obecni oficerowie chińscy z głębokim szacunkiem słuchają słów dowódcy. Pod cywilnemi ubraniami znać wojskowych, zahartowanych w marszach i wojnie, karnych i posłusznych.

Mówią wiele.. Z początku nieco nieufni i skryci — zapalają się w miarę wywoływania wspomnień o swej dalekiej ojczyźnie, nękanej pożogą wojny. O wojnie tej mówią stale „konflikt", lecz pod tem łagodnem słowem unosi się tragiczny opar krwawej epopei Dalekiego Wschodu....

Od opowiadań o Mandżurji przechodzimy do wrażeń naszych chińskich gości z przejazdu przez Polskę. Są zachwyceni przyjęciem, wygodą podróży, a zwłaszcza, polską wódką i papierosami. Żałują bardzo, że nie mogą zwiedzić Warszawy, która zdała tylko błyśnie im swemi nocnemi światłami

(s. m. s.)

):*:(

Jak na Saharze

Dwaj wędrowcy w poszukiwan u piwa

Panowie Ignacy Książka i Feliks Piskorski śmiertelnie znużeni wracali do domu z imienin od przyjaciela.

— Ignaś żal mi ciebie, ofiaro przez los bita i poniewierana... Człowiek z takiej inteligentnej rodziny, żeby nie mógł w swojem własnem mieście... sodowej wody napić, no to już jest szy...szy...szykana.

— I to zrozum bracie: Książka... Książka się nazywam...

— Właśnie, jeżeli nie będziemy książki szanowali, to co się stanie z ...oświatą... pytam się! Z czego nasze biedne dzieci będą się uczyły... Co je czeka... nic tylko ulica, rynsztok, a potem więzienie...

Biedne, biedne nasze dzieci, za co wy tak cierpieć macie za co?

Tu pan Piskorski rzewnie zapłakał.

— Feluś, nie płacz, bo jak wodę widzę... to mi się jeszcze więcej pić chce...

— Wobec tego zostawmy tu dzieci i chodźmy dalej szukać... piwa...

Pan Piskorski ujął silnie pod ramię p. Książkę i jak dwaj spragnieni wędrowcy przez piaski Sahary brnęli ulicą.

Nieznośną mękę powiększały jeszcze napisy „Piwo do wypicia w miejscu i na wynos" umieszczone na zamkniętych restauracjach. Przed oczyma pielgrzymów ukazywać się zaczęła fatamorgana w postaci „dwu dużych eksportowych".

Szli za nią ślepo i to tak szybko, że dwa razy nogi im się pomieszały, lecz w końcu, o dziwo, fatamorgana przyprowadziła ich pod jedyną otwartą jeszcze o tej porze owocarnię pana Pinkusa Szpagata.

Ujrzawszy oazę w której z pewnością było upragnione piwo, wędrowcy zapragnęli znaleźć się w niej jaknajprędzej, nic też dziwnego, że zamiast drzwiami weszli przez wystawę.

Rozległ się straszliwy brzęk tłuczonej szyby i krzyk rodziny Szpagatów.

— Uj, co się dzieje! Panowie pijaki co chcecie, co?!

Goście leżąc wygodnie na południowych owocach i chałwie oświadczyli:

— Prosimy dwa większe ciemne piwa, tylko bez piany. Ale to już, bo nie mamy czasu.

Dla świętego spokoju p. Szpagat podał żądane piwo, posyłając jednocześnie syna po policjanta.

Tym prostym wypróbowanym sposobem obaj przyjaciele znaleźli się przed sądem grodzkim. Głównym świadkiem był właściciel owocarni.

— Uprzedzam świadka, że należy mówić tylko prawdę, za fałszywe zeznanie grozi 5 lat więzienia — rzekł sędzia.

— O wiele tak jest, to ja nie chcę żadne przysięgie, żadne sprawe i ja idę do domu. Że u mnie pijany wpada do sklepu, rozbija mnie skrzynkę szprotki, i robi straty, niech Pan Bóg zabroni, to ja jeszcze pójdę siedzieć we więźniu?! Adje pana sędziego! — I pan Szpagat istotnie chciał opuścić salę, został dopiero wtedy, gdy sędzia zagroził mu natychmiastowem zamknięciem w areszcie.

Mimo strachu, przysięgę złożył i przyczynił się do uzyskania przez nocnych klientów 3 dni aresztu.

Piątek 21 kwietnia 1933	Dziś Feliksa Jutro Sotera SŁOŃCE Wsch. sł. 4.28 Zachód sł. 6.42 Wsch. ks. 3.16 Zach. ks. 3.13.

JÓZEF BRAŃSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

— Niech cię to nie obchodzi... Dam sobie radę... Wyjadę.

— Dokąd?...

— Wrócę do nich... Widzę, że tu już niema dla mnie miejsca. Może mogłabym zostać uczciwą kobietą i dobrą matką, ale teraz już jest za późno. Trudno, widać, że los chce, aby było inaczej... Tak się stanie, jak on chce.

— Nie wyjedziesz stąd... — zaoponował Grey.

— Nie pleć głupstw... Wyjadę...

Odzyskała dawny spokojny ton. Zmieniła się nagle, że aż sam nie mógł jej poznać. Smutek znikł z jej twarzy. Nawet uśmiech zajaśniał na jej usteczkach.

— Wyjadę... — ciągnęła. — Bądź o mnie spokojny... Zawsze znajdę chleb... A ty wrócisz do swej żony... Może tak i lepiej?... Może razem byłoby nam gorzej... Napiszesz do mnie od czasu do czasu, prawda?...

Nie odpowiadał. Zakrył twarz rękoma i milczał. Przysunęła się doń bardzo blisko i oderwała jego ręce od twarzy. Zajrzała mu prosto w oczy i zaszczebiotała:

— No, pocałuj ostatni raz tę, którą dawniej kochałeś... Ostatni pocałunek nie jest zdradą... No, pocałuj, jak dawniej...

Patrzał w jej przepaściste oczy, jak w toń morską, zadumany, nie z tego świata. Lokiem włosów musnęła mu twarz. Przylgnęła policzkiem do jego twarzy.

Chwycił ją w ramiona, przegiął w pół i złożył swe wargi na jej rozpalonych ustach. Zapomniał o wszystkiem — o Jadzi, o swem nowem życiu, o niedawnych cierpieniach. W tym pierwszym po rozłące pocałunku wyraził swe całkowite przebaczenie i tyle nadziei na przyszłość...

Pocałunek ten trwał zda się całe wieki.

— Już puść, puść... — szeptał napół przytomnie. — Już puść...

— Nie puszczę cię tak prędko, nie puszczę... Jesteś mój, słyszysz? Choćbyś nie chciał, ale jesteś mój jedyny... najdroższy...

Słowa uwięzły jej w gardle. Nie mogła mówić z trudem chwytała po wietrze. Grey musiał ją uspokoić. Szybko nad sobą zapanowała i znowu stała się inna. Skuliła się w kącie kanapy i wlepiła wzrok w jakiś punkt na podłodze.

Grey podniósł się i spojrzał na zegarek. Już dochodziła dwunasta.

Zapiął płaszcz i wziął do ręki kapelusz.

— Dowidzenia... — szepnął, wyciągając rękę.

Pozwoliła ucałować swą dłoń i skinęła główką.

Nie wiedział co powiedzieć na pożegnanie. Umówić się na następne spotkanie?... Ten jeden krok może pociągnąć za sobą nieobliczalne konsekwencje. Następne spotkanie pociągnie za sobą trzecie, a potem tak trudno będzie się rozłączyć... Albo odrazu się rozstać, albo...

Wolał tę pierwszą ewentualność. Tak, musi się z nią rozstać na zawsze. Ta kobieta może sprowadzić nań największe nieszczęście. Nie pytał więc o nic, tylko ucałował rękę Reny i wyszedł szybko z pokoju.

Nie próbowała go nawet zatrzymywać. Tylko gdy zatrzasnęły się za nim drzwi, wsłuchiwała się jeszcze przez chwilę w milknące kroki i oczy jej znowu zaszły łzami...

Grey wybiegł na ulicę i dopiero teraz, gdy owionął go chłodny, nocny wiatr, odetchnął z ulgą.

A jednak łatwo się jej pozbyłem, pomyślał. — Nie przypuszczałem, że to tak łatwo pójdzie... Teraz już jestem spokojny. Dobrze, że tak wybiegłem z pokoju. Nie może już mieć żadnych złudzeń. Skończone. Tak, rachunek wyrównany.

Jadwiga już spała. Na palcach wszedł do sypialni. Obudziła się.

— Już wróciłeś?.. Mój najdroższy, tak ciężko pracujesz, doprawdy, misisz więcej dbać o siebie... Czy dużo miałeś pracy?...

— Nie... — odparł, odpowiadając raczej swoim myślom. — Przypuszczałem, że będzie gorzej... Poszło bardzo gładko...

— A czy będzie jeszcze miał nadgodziny?...

— Nie. Już nigdy. Skończone. Rachunek wyrównany.

— No to świetnie — odparła Jadzia, tuląc głowę do poduszki. — A słuchaj, powiedz jeszcze, czy... mnie kochasz?...

— Bardzo, Jadziuniu, bardzo... Czy nie widzisz zresztą sama?...

Podszedł do jej łóżka i zsunął nieco kołderkę.

— Którą właściwie kocham? — pomyślał. — Tę, czy tamtą?...

I nie mogąc znaleźć odpowiedzi na to pytanie, schylił zmęczoną głowę na obnażone ramię Jadzi...

ROZDZIAŁ XXVIII

ZDRADA

Następne dni nie przyniosły żadnych zasadniczych zmian. Grey starał się nie myśleć o Renie, o jej pobycie w Warszawie, o ich ostatniem spotkaniu, oddawał się całkowicie pracy, chcąc zagłuszyć w sobie tęsknotę i miłość.

Rena nie narzucała mu się więcej. Znając Greya, wiedziała, że dalsze nagabywania mogą raczej wszystko zepsuć, że lepiej będzie zaczekać, aż się opamięta, aż sam zrozumie, że pierwsza miłość była silniejsza.

Zresztą starania Reny były zbyteczne, gdyż o zbliżenie jej z Greyem troszczył się już znakomicie Szumski.

W kilka dni potem Szumski przywołał do siebie Bogackiego.

— No, cóż tam słychać? — zapytał, zwracając się do amatora-detektywa.

— Nic, panie prezesie — odparł Bogacki. — Trzeba coś wykombinować... Grey stał się zupełnie apatyczny. Nic go nie obchodzi, nawet Rena...

— To właśnie najgorsze — odparł Szumski w zamyśleniu. — Musimy znaleźć na to jakąś radę... Czy wie pan coś o Renie?...

— Nie wychodzi prawie zupełnie ze swego pokoju... Obawiam się tylko jednego, że w każdej chwili może spakować manatki i wyjechać...

Szumski usiadł przy biurku i zaczął przewracać papiery.

— Trzeba coś zrobić — rzekł — koniecznie... Jakie jest pożycie małżeńskie Greyów? — zapytał nagle.

— Bardzo dobre — odparł Bogacki. — Trudno, aby było inne. Grey ubóstwia swą żonę, ona również kocha go szalenie. Złączyła ich naprawdę głęboka miłość.

— Każdą miłość można zamienić w obojętność — rzekł sentencjonalnie Szumski. — Trzeba tylko odpowiednio pokierować sprawą. Czy pan podjąłby się tej misji?...

— Przyznam się, że nie rozumiem jeszcze dokładnie o co panu prezesowi chodzi...

— Chodzi mi o to, aby powaśnić tych czułych małżonków. Najlepiej udaje się to przez wzbudzenie zazdrości. Jest pan przystojnym mężczyzną, pani Greyowa jest również podobno bardzo przystojna i ładna, nie będzie to więc dla pana obowiązek, lecz raczej przyjemność.

Bogacki uśmiechnął się nieznacznie.

— Rozumiem... — odparł. — Teraz już rozumiem... Można spróbować...

— W takich wypadkach trudno określić ścisły termin, dlatego też nie wyznaczam panu określonego czasu, tylko proszę zabrać się do rzeczy zaraz i umiejętnie.

Bogacki zabrał się też natychmiast do pracy. Począł częściej składać wizyty Greyom, wyszukując specjalnie takie godziny, kiedy Greya nie było w domu. Pewnego dnia, gdy siedzieli razem przy stole i rozmawiali na obojętne tematy, Bogacki zapytał nagle:

— Mam wrażenie, że pani ostatnio bardzo zmizerniała, czy ma pani jakieś zmartwienie?

— Zmizerniałam?... Zdaje się panu... Świetnie się czuję i jestem ogromnie zadowolona z mego pożycia.

— A jednak, jest pani nieszczera.. Coś panią gnębi... Przypuszczam, że wtrącam się nie do swoich spraw, ale często myślałem o pani...

— Pan o mnie?...

— Tak, tak, proszę się temu nie dziwić... pani tego nie widzi, bo pani jest jeszcze pochłonięta nowemi wrażeniami, ale spokojny obserwator widzi wszystko o wiele lepiej... Pani tu zmarnieje...

— Gdzie? Co pan wygaduje?... — zaśmiała się głośno.

— Tu, w tem mieście, w tym domu... Czy pani zastanawiała się kiedykolwiek nad sobą?... Życie jest tak krótkie, że nie wolno, pani Jadwigo, rezygnować ze szczęścia, które samo wyciąga do pani ręce...

— Pan jest dziś taki zagadkowy, że doprawdy, pana nie rozumiem...

— Nie szkodzi, ale przyjdzie czas, gdy pani napewno mnie zrozumie, lecz niestety, wtedy będzie już zapóźno...

— O czem pan mówi? — zapytała już zaniepokojona. — Czy nie może pan wyrażać się jaśniej?...

— Chcę przez to powiedzieć tylko jedno, a mianowicie, że pani nie kocha swego męża.

Wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Więc pan opowiada, że nie kocham Iva?... Skąd pan to tak dobrze wie, na jakiej podstawie pan to twierdzi?...

— Na podstawie własnych obserwacyj, które mnie nigdy nie mylą, może pani być zupełnie spokojna.

— A moje zdanie w tym wypadku nie odgrywa żadnej roli?... Czy ja już nic nie mam do powiedzenia?...

— Owszem, pani może mówić co się pani podoba, ale będą to słowa „bez pokrycia". Pani nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy.

Zamyśliła się na chwilę, lecz natychmiast rozchmurzyła twarz i odparła z uśmiechem:

— Nie mówmy już o tem, dobrze?...

— Jeżeli to pani sprawia jakąkolwiek przykrość, możemy nie mówić o tem, lecz ja wychodzę z założenia, że lepiej wcześniej spojrzeć prawdzie w oczy...

— Niech pan przestanie — zawołała wstając od stołu.

Zbliżyła się do okna i stukała palcami w szybę.

— Bardzo panią przepraszam — rzekł, podchodząc do niej blisko. — Nie chciałem pani wyrządzić najmniejszej przykrości... Proszę nie brać mi za złe...

Nie odpowiedziała. Otarła oczy chusteczką i na jej mokrej jeszcze twarzy zaigrał znowu wesoły uśmieszek.

— Niech mi pan da słowo, że więcej nie będzie pan ze mną rozmawiał na ten temat...

— Przyrzekam pani...

— Teraz niech pan siądzie znowu przy stole i wszystko będzie po staremu...

Ale ciekawość kobieca nie dawała jej spokoju. Mimo, iż sama prosiła, aby nie wszczynał już na ten temat rozmowy, ciągle wracała do tej kwestji, wypytując go ostrożnie, na jakiej podstawie wyrobił sobie tak stanowczy sąd, a głównie ją bolało to proroctwo o ich rychłem rozstaniu.

Bogacki kuł żelazo póki gorące.

Zdobywszy zaufanie Jadzi, począł jej opowiadać o przeszłości Greya, malował jej przyszłość w najczarniejszych kolorach, przedstawiając Greya, jako człowieka o niestałym charakterze i niezbyt daleko sięgających aspiracjach. Jadzia słuchała go z uwagą, lecz gdy już wyczerpał cały zapas argumentów, roześmiała się i odparła:

— A mimo to kocham go i nie przestanę go kochać. Pan nie zdoła zachwiać mego zaufania...

(D. c. n.)

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł 275. 1 mm. wiersz 1 łamowy optowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Ksiażek. Druk. „Prasa Polska S. A."